



GAJUSZ
ZIMA
04/25



Emil

Zamiast wstępu



GAJUSZ ZIMĄ

BEZPŁATNY KWARTALNIK
FUNDACJI GAJUSZ

04/25

Po drugiej stronie świata

Kiedy wydarza się dramat, świat na chwilę zamarza, zamiera, znika pod miękką warstwą śniegu. Milknie, wstrzymuje oddech, jakby sam bał się tego, co musi się wydarzyć.

Artystyczną wizję rozwoju zdarzeń oglądamy na okładce. Dziecko wyrusza w niezwykłą podróż – do ciepłego, bezpiecznego początku, który nie zna pojęcia czasu. Tam czeka na swoich rodziców.

A mama i tato w tym czasie nie są sami. Towarzyszy im cały zespół Gajuszowy, czuwając z czułością i spokojem.

Patrzę na ten piękny obraz i czuję całą sobą, że już za chwilę usłyszę radosne chlup. Pod lustrem wody widzę cudowny świat pełen kolorów, radości, światła. **Patrzę sercem na baśń niewidoczną dla oczu.** I wiem, że jest dobra i piękna. Ten pejzaż zostaje we mnie głęboko. Dzięki niemu moje serce jest gorące i pełne nadziei.

Emocje dorosłych są niezwykle ważne, bo dziecko czuje wszystko, co dzieje się wokół. Gdy opiekun znajduje spokój, wtedy maluch może odpocząć, zasnąć, przestać się bać. Dlatego aż tyle uwagi w naszym systemie pomagania poświęcamy rodzinom, pracownikom i wolontariuszom.

Każde dziecko odbiera ból i cierpienie

otoczenia – to, co przeżywają dorośli, przenika nieubłaganie do małego świata. Dlatego tak istotna jest troska, autentyczna obecność i uznanie emocji wszystkich uczestników dramatu.

Tym się zajmujemy w Fundacji Gajusz – **żeby nie stracić z oczu ani jednego dźwięku czułości.** Każda sekunda jest bezcenna. Ale to nie czas i nie przestrzeń określają wartość życia. Nie medycyna nadaje mu godność. Robi to miłość. Jest bardzo zapracowana, bo to nie automat, ale ogromny wysiłek.

Nawet w obliczu śmierci możliwe jest uzdrowienie – nie powrót do zdrowia, ale potężenie się z własnym życiem, z tym, co było ważne, z tym, co pozostaje do przeżycia, ukochania, doceniania czy po prostu zapamiętania. **Dobra pamięć to rodzaj skarbu.**

Gdy dziecko, rodzic lub zespół hospicjum stają wobec końca życia, pojawia się moment przejrzystości i pytanie: **Co było prawdą tego gasnącego istnienia, co mogę teraz dostrzec?** W tym procesie obecność, świadomość i profesjonalne wsparcie są kluczowe.

Kiedy ponad 2000 lat temu w Betlejem narodził się Jezus, Matka wiedziała, że trzyma w ramionach życie kruche, święte i nietrwałe. **Nie miała władzy nad jutrem, ale**

miała w sobie spokój i zgodę, które rodzą się tylko wraz z rodzicielstwem, potężniejszym niż wszechświat.

Na moim ulubionym obrazie "Madonna Sykstyńska" Matka niesie Dziecko z taką powagą, jakby znata cały ból i piękno świata. Jakby połączyły się w jedno. W jej oczach jest czułość bez złudzeń, miłość bez żadnej obrony, **zgoda, która nie potrzebuje słów, żeby przyjąć bezmiar i powiedzieć zaptakane OK, pomimo śmiertelnego strachu.** A w tle? Zobaczcie sami, poczujcie ten dreszcz emocji i zdziwienia!

W Wigilię znów usłyszę w sercu kolędę:

Lulajże, piękniuchny mój Aniołeczku,
Lulajże, maluchny, świata Kwiateczku...



Tisa Ławrocka
Prezes Zarządu Fundacji Gajusz

Kwartał myśli

To, co dzieje się z rodzicami, dzieje się także z dzieckiem.

{ GABOR MATÉ }

20 lutego 1998



Powstanie Fundacji Gajusz.

1998



Na dziecięcych oddziałach onkologicznych pojawiają się nasi wolontariusze i pracownicy. Przepędzamy szpitalną nudę, wspieramy socjalnie i prawnie.

2002



Otwieramy NZOZ psychologiczny, by wspierać matych pacjentów zmagających się z nowotworem i ich bliskich.

2005



Uruchamiamy hospicjum domowe, by nieuleczalnie chore dzieci mogły chorować we własnym łóżku, a nie w szpitalu.

2012



Tworzymy Program Rodzeństwa, by zdrowe siostry i bracia poczuli, że ich potrzeby są ważne.

2013



Otwieramy hospicjum stacjonarne, czyli dom dla nieuleczalnie chorych dzieci, które nie mogą mieszkać ze swoimi rodzicami.

2013



Powstaje hospicjum perinatalne, by wspierać rodziców, którzy w trakcie ciąży dowiadują się, że ich małeństwo jest śmiertelnie chore.

2016



Otwieramy Interwencyjny Ośrodek Preadopcyjny Tuli Luli, czyli tymczasowy dom dla niemowląt opuszczonych przez rodziców.

2018



Otwieramy Centrum Terapii i Pomocy Dziecku i Jego Rodzinie CUKINIA, by dbać o poranione dusze.

2019



Uruchamiamy Program OKNO dla dzieci po leczeniu onkologicznym, bo pokonanie nowotworu to dopiero pierwszy krok ku zwyczajności.

W tym numerze

- 4 | **Jest życie i jest śmierć**
Historia Mikołaja i jego nowej rodziny-na-zawsze
- 16 | **Gajusz poleca**
Polecamy firmy więcej niż godne polecenia
- 17 | **Dobro*Byty**
W firmach, ludziach cud ukryty

Artystyca wydania.

Emilia Dziubak ilustratorka i autorka książek dla dzieci. W 2010 roku ukończyła grafikę na Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Zamuje się głównie ilustracją książkową i prasową. Debiutowała w 2011 roku autorską książką kucharską dla dzieci pt. „Gratka dla małego niejadka”. Książka ta znalazła się w ścisłym finale konkursu na najpiękniejsze książki obrazkowe 4th CJ Picture Book Award w Korei. Jej ilustracje ukazują się w takich czasopismach jak Gaga, Przekrój, Wprost czy Art & Business. Otrzymała dwukrotnie nominacje w konkursie PTWK Najpiękniejsze Książki Roku. Laureatka Nagrody Literackiej m.st. Warszawy w 2014 r.



FUNDACJA GAJUSZ

93-271 Łódź, ul. gen. J. Dąbrowskiego 87
+48 42 631 00 41 • godz. pracy pn.–pt. 9:00–17:00
biuro@gajusz.org.pl • www.gajusz.org.pl
NIP 725 16 57 818 • KRS 0000 109 866
nr konta 76 1240 6960 7390 0003 0000 0000
projekt i skład: Karol Belina-Brzozowski
fot.: Agnieszka Bohdanowicz
druk: Arsa - Pasja i Kolor (arsa.net.pl)

Jest życie i jest śmierć

Najpierw pokochali Tulisia z rzadką wadą genetyczną. I zostali jego rodziną zastępczą. Kilka miesięcy później urodził im się ciężko chory synek. Żył osiem minut.
— Przytulenie go wszystko przewartościowało. Jakby się życie ze śmiercią spotkało — opowiada mama dzieci.

Agnieszka: – Niedługo po narodzinach naszej córki Aurory zaczęliśmy myśleć o drugim dziecku. Pierwsze rozmowy o adopcji pojawiły się, gdy zobaczyłam na Fb, że jakaś organizacja szuka rodziny dla kilkuletniego Michałka. Ale wtedy nic z tego nie wyszło, bo nam odmówiono.

Kilka miesięcy później znajoma udostępniła post, w którym Fundacja Gajusz szukała rodziny zastępczej dla półrocznego chłopca. Mąż był na tak, ale hamował mnie, żebym się za bardzo nie nastawiała.

Na naszą wiadomość odpowiedziała telefonicznie pani Dorota, dyrektorka Tuli

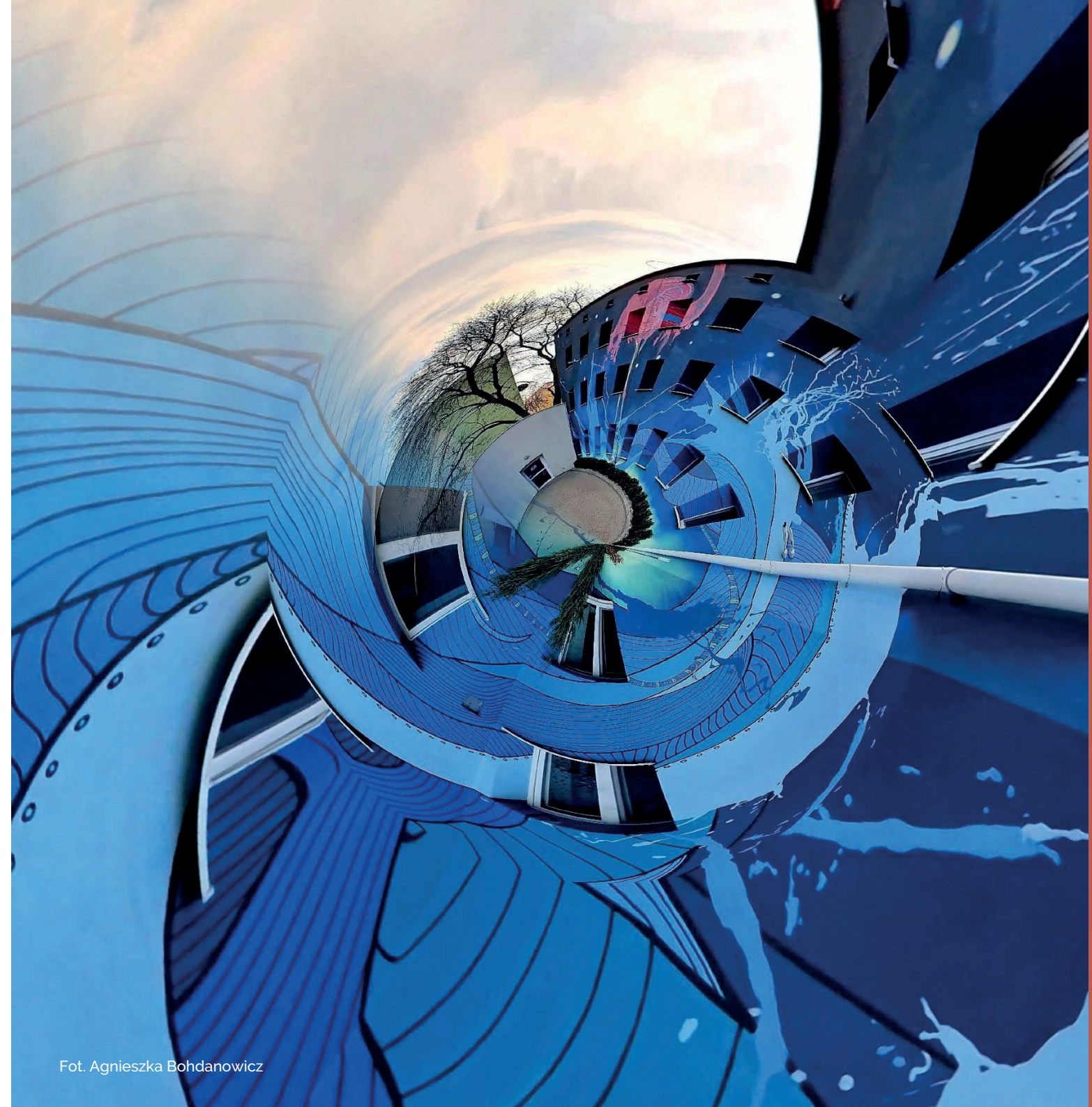
Luli. Później przez miesiąc była cisza, więc myślałam, że już znaleźli inną rodzinę. A jednak w końcu telefon znów zadzwonił.

Mikołajka poznaliśmy przed świętami Bożego Narodzenia. Podczas tego

To wtedy Mikołajek zasnął mi na rękach pierwszy raz i poczułam, że już nie chcę go oddać.

spotkania nie mogliśmy jeszcze podejść do niego i się pobawić. Staliśmy za progiem i obserwowaliśmy. Trzymała go na rękach ciocia Krysia, którą uważamy za jego dobrego ducha. Miki bawił się z nią na macie edukacyjnej. Miał wówczas dziewięć miesięcy i wyglądał jak duży słodki bobas.

Fundacyjni psycholodzy zapewniali nas, że w każdej chwili możemy się wycofać. Dla mnie sygnałem ostrzegawczym byłby brak zauroczenia dzieckiem, bo nie można jeszcze nazwać tego miłością. W styczniu spędziliśmy w Tuli dwa dni. To wtedy Mikołajek zasnął mi na rękach pierwszy raz i poczułam, że już nie chcę go oddać. To był





właśnie ten moment, gdy dziecko uwodzi opiekunów swoim urokiem. Miki mnie wówczas zauroczył. Jak po tym weekendzie oddaliśmy go w ręce opiekunek z Tuli, to się poptakałam. Czułam, jakbym swoje dziecko zostawiła w ośrodku, choć wiedziałam, że jest jeszcze jedna rodzina, która też się o niego stara.

Stresowało mnie to, ale też trochę złościło, że to jest tak angażujące emocjonalnie. Rozumiałam, że pracownicy fundacji chcą jak najlepiej dla dziecka, ale my też mieliśmy swoje uczucia. Dużo bym była gotowa zrobić, żeby został z nami na stałe. Nie jestem praktykującą katoliczką, ale wierzę, że jest coś więcej niż ten ziemski świat. Któregoś dnia, po przyjeździe z Łodzi, zatrzymałam się przy jednej z przydrożnych kapliczek u nas w Żywcu z myślą, że jeśli Bóg istnieje i wie, co czuję, to Mikołaj będzie z nami.

Na następne spotkanie pojechaliśmy już z Aurorą. Akurat w urodziny Mikięgo, więc nasza córeczka była trochę zaskoczona, że po raz pierwszy od dawna uwaga nie skupia się na niej, tylko jest jakieś drugie dziecko, którym wszyscy się interesują i jeszcze do tego wręczają mu prezenty. Na początku wyrwali sobie nawzajem zabawki, ale pod koniec spotkania leżeli już razem na podłodze i pili jednocześnie z butelek. Od tego czasu opowiadaliśmy Rorcie, że Miki do nas przyjedzie i będzie mieszkał z nami.

Ciąża w prima aprilis

Dowiedzieliśmy się też, że fundacja zleciła testy genetyczne, bo miała podejrzenia, że Miki może być chory. I rzeczywiście badania wykazały mikroduplikację 3Q29,

Pierwsza organizacja zniechęciła nas trochę do adopcji i rodzicielstwa zastępczego. Tłumaczyli, że mamy małe dziecko i jesteśmy krótko po przeprowadzce (...)

czyli rzadką wadę genetyczną, która może dawać bardzo zróżnicowane objawy, np. lekkie opóźnienie intelektualne, nadwagę czy problemy z napięciem mięśniowym. To nas jednak wcale nie wystraszyło. Zwłaszcza że przy takim uszkodzeniu chromosomu może się również okazać, że Miki będzie się rozwijać jak zdrowe dziecko.

Karol: – Pierwsza organizacja zniechęciła nas trochę do adopcji i rodzicielstwa zastępczego. Tłumaczyli, że mamy małe dziecko i jesteśmy krótko po przeprowadzce, więc to nie moment na adopcję. Przy

Mikołajku spodziewałem się podobnej sytuacji. Jechałem na spotkanie do Łodzi bez większej nadziei. Ale w Fundacji Gajusz poczułem się miło zaskoczony, bo zostaliśmy przyjęci bardzo sympatycznie. To pierwsze spotkanie, gdy przekazaliśmy zabawkę dla Mikołaja i mogliśmy na niego popatrzeć, było nadzwyczaj zwyczajne. A on wydał nam się normalnym małym dzieckiem. Wiadomość, że ma rzadką wadę genetyczną, niczego u mnie nie zmieniła, bo już dawno byłem oswojony z myślą, że nawet własne dziecko może urodzić się chore czy niepełnosprawne. Mikołaj wyglądał na zdrowego i bawił się jak każdy inny maluch.

Agnieszka: – Tydzień po walentynkach fundacja podjęła decyzję, że możemy starać się o przyjęcie Mikołaja do nas. Wtedy już spędzaliśmy z nim prawie cały czas, tyle że naprzemiennie. Od środy do piątku byłam ja, a później zmieniał mnie mąż. Z Żywca to około 280 km w jedną stronę.

Sprawa sądowa bardzo się przeciągała, bo sąd w Łodzi przekazał ją do innego miasta. Myśleliśmy, że na Wielkanoc Miki będzie już w domu, a maksymalnie do końca kwietnia. Pomyliliśmy się o dwa i pół miesiąca. Jeździliśmy do Tuli przez cały marzec, kwiecień, maj i czerwiec. Byliśmy przemęczeni ciągłymi podróżami i na granicy kryzysu w małżeństwie. Do tego w prima aprilis odkryłam, że jestem w ciąży.



Staraliśmy się wcześniej o drugie dziecko przez ponad rok, ale po zaangażowaniu w relację z Mikołajem kompletnie o tym nie myśleliśmy. Aż tu nagle 1 kwietnia dostałam powiadomienie w aplikacji, że spóźnia mi się miesiączka. A dotychczas zdarzyło mi się to tylko raz i dziewięć miesięcy później urodziłam córkę. Miałam w domu jakiś stary test ciążowy. Wyszedł pozytywny, ale uznałam, że pewnie przeterminowany, więc kupiłam trzy kolejne. Wszystkie potwierdziły ciążę. Ale to mnie jeszcze nie przekonało. Pobiełam na badanie krwi, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście, a jeśli tak, to który to tydzień. Jako pierwszej powiedziałam mojej mamie. Nie dowierzała, sądząc, że to primaaprilisowy żart. Natomiast mąż ucieszył się bardzo. Śmiał się i mówił, że chodziłam ostatnio taka marudna, więc czuł, że coś jest na rzeczy.

Miki wreszcie z nami

Karol: – W domu była naprawdę mocno napięta sytuacja. Byliśmy pokłóceni, a pogodzenie się utrudniały nam ciągłe wyjazdy. O drugie dziecko staraliśmy się wcześniej przez wiele miesięcy. I udało się dopiero wtedy, gdy prawie się nie widywaliśmy, żyjąc pomiędzy domem a Tuli Luli. Na wiadomość o ciąży bardzo się ucieszyłem. Wychodziło idealnie półtora roku pomiędzy Mikołajem a kolejnym dzieckiem, tak samo jak między Aurorką a Mikołajkiem. Podobają mi się myśl, że za kilka lat będziemy potym najtrudniejszym okresie, gdy dzieci są w pieluchach i ciągle na rękach.

Agnieszka: – Kilka dni po teście zrobiliśmy pierwsze USG, a później drugie, podczas którego już słyszeliśmy bicie serca. Byłam bardzo zmęczona, marudna, zirytowana i z ciągłym bólem głowy. Cały czas chciało mi się spać. Do tego doszedł stres z powodu płamień. Obawiałam się, że poronię. Chciałam nawet odpuścić sobie jeden wyjazd do Mikołajka, żeby odpocząć. Podczas pobytu w Tuli polecałam do szpitala „Matki Polki”, bo znów pojawiły się płamienia. Lekarze mnie uspokoili.

Kilka tygodni później pojechałam na badania

prenatalne, które przystępują ciężarnym po 35. roku życia. To było około 15. tygodnia ciąży. Lekarz podczas USG powiedział, że widzi pewne nieprawidłowości: rozszczep wargi i podniebienia oraz podwyższoną przezierność karkową. Kość nosowa z kolei była poniżej normy, ale ten pomiar ponoć już nie jest markerem chorób genetycznych. Usłyszałam, że mogę wykonać biopsję kosmówki, ale zwiększa ona ryzyko poronienia. Zrobiłam test PAPP-A, który pozwala wykryć takie wady genetyczne jak zespół Downa, Patau czy Edwardsa. Z objawów na USG było podejrzenie tego ostatniego.

A co się stanie, jeśli ziści się najgorszy scenariusz, czyli stracimy dwoje dzieci, bo najpierw porzucimy Mikołaja, a później umrze to dziecko, które nosisz w sobie?

Zaczęła się emocjonalna huśtawka. Raz myślałam, że może nie będzie tak źle, a za chwilę miałam w głowie pytanie, czy jeśli urodzę dziecko niepełnosprawne, to czy damy radę z dwójgim dzieckiem mającym szczególne potrzeby. Psycholożka z fundacji doradziła nam, byśmy skupili się w tym trudnym czasie na naszej sytuacji, nawet jeśli oznaczałoby to rezygnację z Mikołajka. Na szczęście mąż wypowiedział na głos to, o czym ja tylko myślałam. „A co się stanie, jeśli ziści się najgorszy scenariusz, czyli stracimy dwoje dzieci, bo najpierw porzucimy Mikołaja, a później umrze to dziecko, które nosisz w sobie?”.

Podczas pierwszej ciąży miałam typowe objawy ciążowe. A teraz bywały takie dni, jakbym wcale nie była w ciąży. Wyniki testu PAPP-A odebrałam, nawet na nie nie zerkając. Chciałam przeczytać dopiero przy

mojej ginekolożce. Powiedziała, że test wypadł super. I że nie ma opcji, żeby to była jakaś ciężka wada genetyczna. Poczułam się taka szczęśliwa. I znów pewna, że możemy kontynuować zapoznanie z Mikim.

Po USG już sama nie byłam pewna, czy bardziej boję się śmierci dziecka czy jego całkowitej niepełnosprawności.

29 czerwca przyjechaliśmy do domu razem z Mikołajkiem i panią Sylwią z Tuli Luli. To był czwarty miesiąc ciąży. Miałam już nie robić żadnych dodatkowych testów, tylko USG potówkowe. Choć mąż marzył o wakacjach i od dawna mieliśmy je zaplanowane, to zrezygnowaliśmy z wyjazdów do hoteli, żeby Miki przyzwyczał się do nowego domu i zasypiania codziennie w tym samym miejscu. Kompromisem okazały się całodienne wycieczki: a to na basen, a to do parku.

„Ma pani przekichane”

Karol: – Zaskoczyło mnie, że dzieci tak szybko się zgrały. Myślałam, że Aurorka

będzie dłużej zazdrosna o Mikołajka, bo do tej pory była jedynaczką. A ona od początku się cieszyła. Pamiętam z własnego dzieciństwa, że kłóciliśmy się z rodzeństwem dużo bardziej niż nasze dzieci.

Agnieszka: – USG potówkowe wykonywał ten sam lekarz co poprzednio. Myślałam, że może on niepotrzebnie panikuje, skoro mówił wtedy o wadach, a test tego nie potwierdził. Ale podczas drugiego USG znów milczał przez kilka minut. Gdy zapadła cisza, to poczułam, że nie wie, jak nam to powiedzieć. Że dziecko jest bardzo małe, ma problem z kończynami, z ciałem modelowatym w mózgu i wiele innych nieprawidłowości. I że to wszystko wskazuje na wadę genetyczną. Zlecił amniopunkcję z płynu owodniowego i polecił nam drugiego diagnostę, żebyśmy mogli się upewnić. Przed testem PAPP-A najbardziej bałam się zespołu Edwardsa. A skoro nie wyszedł, to zrobiłam wyparcie, że chyba wszystko będzie dobrze, w czym utwierdzała mnie moja ginekolożka, do dziś nie wiem dlaczego. Po USG już sama nie byłam pewna, czy bardziej boję się śmierci dziecka czy jego całkowitej niepełnosprawności. Pocieszałam się, że skoro ma wadę serca, to może będzie można ją zoperować, nawet wewnątrzmacicznie. Wciąż nie przyjmowałam do wiadomości, że my tego dziecka nie wyleczymy. Że go po prostu nie będzie.

Przy punkcji lekarka nie chciała wpuścić mojego męża. Powiedziała, że cokolwiek ostatecznie wyjdzie, to i tak to dziecko jest bardzo chore. Zapytała, czy myślałam o aborcji. To był 21. albo 22. tydzień ciąży.

Wiedziałam już, że dziecko umrze, ale nie wiedziałam kiedy. To wszystko było przerażające. Pomyślałam, że może jednak trzeba przerwać ciążę.

Wysłałam z informacją, że jeśli wyniki będą wskazywać na jakąś chorobę, to będziemy mogli odebrać je tylko podczas konsultacji. Na rozmowę z genetykiem zaproszono nas dwa tygodnie później. Lekarka odczytała diagnozę (tetrasomia 9P) i zapytała, który to dokładnie tydzień. Jak usłyszała, że 23., to powiedziała „Ma pani przekichane, bo w tym kraju już raczej nikt tej ciąży nie usunie. Chyba że się pani pospieszy”. Przyznała, że to straszne, co powie, ale lepiej dla mnie, żeby dziecko samo umarło.

Jak wysłałam od lekarza, to siostra



Fot. Archiwum rodzinne



mojego taty zabrała mnie na kawę i wertowałyśmy razem internet, żeby znaleźć coś o tej tetrasomii. To tak rzadka choroba, że szczegóły były tylko na stronie po angielsku. Wynikało z niej, że może być

Pierwsza informacja od lekarki genetyczki była taka, że żona może iść do psychiatry i załatwić zaświadczenie, żeby usunąć ciążę.

problem niemal z każdym organem. Na USG nie była nawet widoczna płeć, bo narządy płciowe też się w pełni nie wykształciły, ale badania genetyczne wykazały, że to chłopiec. W domu mąż znalazł stronę o tetrasomii gP. Mieliśmy nadzieję, że może to będzie łagodna postać, mozaikowa.

Dopiero w Łodzi, u dr Katarzyny Zych-Krekory specjalizującej się w diagnostyce prenatalnej, do której skierowała nas Fundacja Gajusz, zrozumieliśmy, że nasze dziecko ma pełną postać tej choroby. I że jest to wada letalna. Wiedziałam już, że dziecko umrze, ale nie wiedziałam kiedy. To wszystko było przerażające. Pomyślałam, że może jednak trzeba przerwać ciążę. Mąż powiedział, że mogę podjąć taką decyzję, ale on mi tego nie doradzi, bo jest temu przeciwny. Był przygotowany na narodziny chorego dziecka. Mówił, że trzeba poczekać i zobaczyć, co będzie. A ja chciałam od razu przejść do żałoby i mieć już za sobą ten rozdział życia.

Dzidziusia nie będzie

Karol: – Gdy żona dowiedziała się o chorobie Tymka, to zaczęły jej się wyświetlać w głowie przeróżne scenariusze. Ja podchodzę sceptycznie do medycznych diagnoz. Wiem, że lekarze mogą się mylić. Sam też kiedyś ustyszałem, że nie będę

chodził z powodu zerwanych więzadeł. A tu, proszę, chodzę i jeszcze trenuję judo.

Pierwsza informacja od lekarki genetyczki była taka, że żona może iść do psychiatry i załatwić zaświadczenie, żeby usunąć ciążę. Dopiero dr Katarzyna Zych-Krekora wykonała rzetelnie badanie i odpowiedziała na wszystkie pytania.

Co do aborcji, to jestem jej przeciwnikiem, bo wiąże się z psychicznymi i fizycznymi komplikacjami. Ale czułem, że gdyby dziecko rzeczywiście miało być ciężko chore, to lepiej, by zmarło od razu po narodzinach. Żona zadręczała się myślą, czy to ona

Mówiłam Aurorce, że dzidzius jest w brzuszku. Mikołaja przeprosiłam, że mnie nie było u niego wtedy przez te dwa tygodnie.

w jakiś sposób wpłynęła na chorobę Tymka. W razie aborcji czarne myśli by ją zniszczyły. „A co, jeśli lekarze się pomylili? A może jednak urodziłby się zdrowy?”. Teraz żona wie, że zrobiła wszystko, co mogła. Podczas ciąży codziennie szukała w internecie odpowiedzi na dziesiątki pytań. Bywała tak umęczona, że potrafiła godzinami leżeć w łóżku i płakać albo nic nie mówić. Czułem, że jest na granicy psychicznej wytrzymałości. Obawiałem się, że jakaś pierdoła może spowodować lawinę emocji.

Agnieszka: – Od początku ciąży czułam, że to będzie chłopiec i że Tymek, choć w rozmowach wahał się, czy Tymoteusz Tadeusz, czy może jednak Amadeusz Zebedeusz. Mówiłam Aurorce, że dzidzius jest w brzuszku. Mikołaja przeprosiłam, że mnie nie było u niego wtedy przez te dwa tygodnie. I wyjaśniłam, że będziemy mieć jeszcze jednego synka. A później to

się stało w naszym domu tematem tabu. Bałam się mówić, że będzie dzidzius, bo wiedziałam, że go nie będzie. Zamiast kupić sobie ubrania ciążowe, to kupowałam większy rozmiar koszulek. Mąż mi nawet zwrócił uwagę, gdy rzuciłam „Nie, tego nie, bo w tym to za bardzo widać, że jestem w ciąży”. A mąż na to: „No bo jesteś”. Bałam się gratulacji i radosnych pytań o ciążę i dziecko.

Pani Tisa zaproponowała nam poród w Łodzi, jako podopiecznym hospicjum perinatalnego. Ona również była przeciwna aborcji. Sama już nie wiedziałam, czy tak mi radzi ze względu na własne poglądy, czy to rzeczywiście będzie dla mnie lepsze rozwiązanie, żeby urodzić dziecko i je pożegnać. Byłam wściekła, że do porodu zostało aż tyle czasu. Mój strach przystoniłam złością. Mieszały się we mnie żal i smutek. Wreszcie dotarło do mnie, co się wydarzy. Że trzeba się będzie pożegnać z własnym dzieckiem. Że nie będzie szczęśliwego zakończenia, malowania dziecięcego pokoju, wybierania wózka. Czułam, jakby ktoś zabrał mi to wszystko. Nasze plany, że przeniesiemy Aurorkę i Mikię do wspólnego pokoju. Byłam

Miałam poczucie niesprawiedliwości, że to właśnie moje dziecko jest tak ciężko chore.

zła nawet na biologiczną matkę Mikołajka, że ma już kilkoro dzieci i nie chce się nimi opiekować, a ja chcę, a nie mogę. Miałam poczucie niesprawiedliwości, że to właśnie moje dziecko jest tak ciężko chore.

Urodził się, jakby spał

Z każdym tygodniem stan płodu był coraz gorszy. Pojawilo się ryzyko obumarcia w macicy. Plan był taki, że przyjedziemy do Łodzi około 34. tygodnia ciąży i ustalimy

termin wywołania porodu. Do tego czasu miałam co kilka dni jeździć na badanie w Żywcu, żeby sprawdzać, czy dziecko żyje, czy stychać jego serce. Nikt jednak nie chciał mi tu na miejscu pomóc. Czułam się jak śmierdzące jajo, którym wszyscy się przerzucają. Któregoś razu aż krzyknęłam na lekarza. Że mam tego dosyć, bo żyję w kraju, w którym i tak nie mogę przerwać ciąży, a jeśli będzie mi ona zagrażać, to prawdopodobnie nikt mi nie pomoże. Czułam, że czekam na zły finał. A pani Tisa pocieszała mnie, że wcale nie będzie tak źle. Że wiele mam z hospicjum perinatalnego się boi, a później przychodzi spokój.

Poród zaczął się 30 września, dwa miesiące przed terminem. Gdy mąż wyjeżdżał kilka dni wcześniej w delegację, to w żartach mu powiedziałam „Nie stresuj się. Przecież nie urodzę, jak cię nie będzie”. Ból brzucha wzięłam za skurcze przepowiadające. Aż do momentu, gdy przypomniałam sobie ból po podaniu oksytocyny podczas pierwszego porodu. Czułam dokładnie to samo. Chciałam tylko jednego: dotrzeć do szpitala w Bielsku i nie urodzić w karetce.

Tymek był niewiele większy od mojej dłoni. Ważył 800 gramów i miał zamknięte oczy. Urodził się, jakby spał. Był słabiutki.

Tymuś przyszedł na świat dwie minuty po wejchaniu na szpitalną salę. Poród był pośladkowy, a mimo to wystarczył jeden skurcz party. Lekarka zapytała, czy chcę go przytulić. „Tak, chcę”. I czy chcę, żeby go ochrzciła. Też chciałam. Wcześniej przez cały ten czas myślałam, że się wystraszę, jak go zobaczę, że będę się go bała wziąć na ręce. Głaskałam synka i zastanawiałam się, czy on jeszcze żyje. Zmarł po ośmiu minutach. Lekarze pozwolili mi być z nim przez dwie godziny. Później musieli go

zabrać. Podarowali mi nożyczki, którymi odcięli pępowinę. I zrobili odcisk stópki. Tymek był niewiele większy od mojej dłoni. Ważył 800 gramów i miał zamknięte oczy. Urodził się, jakby spał. Był stabiutki. Miał siłę pożegnać się ze mną, ale nie miał woli życia. Chyba nawet nie wziął ani jednego oddechu.

I znów pojawiły się pytania i wątpliwości. Czy mogło tak się stać dlatego, że poród wydarzył się nagle? Poczułam lęk, że to ja go zabiłam. Za każdym razem gdy badałam się w domu sprzętem do KTG, to czułam

Przytulenie Tymka wszystko przewartościowało. Jakby się życie ze śmiercią spotkało. Był śliczny, a tak się bałam, jak będzie wyglądał.

jednocześnie radość, że dziecko żyje, i frustrację, że umrze. Po porodzie miałam wyrzuty sumienia z powodu tych wszystkich emocji, niepewności, zwątpienia. Mąż miał rację – gdybym usunęła ciążę, to chyba bym zwariowała.

Przytulenie Tymka wszystko przewartościowało. Jakby się życie ze śmiercią spotkało. Był śliczny, a tak się bałam, jak będzie wyglądał. Dr Katarzyna Zych-Krekora zawsze mówiła o nim jak o dziecku, które można kochać, a nie tylko jak o dziecku z wadami. Na nosku miał narośl jak języczek. „Ale ty bytaś głupia, a on jest taki ładny”. Było mi przykro, że tak się bałam. Zaczęłam robić zdjęcia Tymkowi i nie mogłam przestać. Strasznie dużo zdjęć, bo ciągle myślałam, że jest ich za mało. Przecież te dwie godziny to był cały nasz wspólny czas. Od razu wystąpiłam zdjęcia mężowi. I napisałam, że Tymek jest ze mną, że odchodził u mnie na rękach. Teraz już wiem, że tak jest najlepiej. Był Tymek i byli

ludzie wokół. Szkoda tylko, że mój mąż nie mógł go zobaczyć.

Mamy dla kogo żyć

Karol: – Chciałem być przy żonie podczas porodu, ale byłem za daleko od domu, żeby zdążyć. Wiedziałem, że nie dotrę też w ciągu tych dwóch godzin, żeby pożegnać się z Tymkiem. Mogłem zobaczyć go później, ale nie zdecydowałem się na spotkanie z dzieckiem w chłodni. Wołałem zachować w pamięci jego obraz ze zdjęć zrobionych przez żonę. Wcześniej bardzo się bała, że nie będzie go chciała nawet zobaczyć po urodzeniu, a ostatecznie cieszyła się, że mogła spędzić z nim chociaż te kilka chwil. Gdy rozmawialiśmy, była przepętniona miłością.

Agnieszka: – Akt urodzenia i akt zgonu odebraliśmy jednocześnie. Na pogrzebie chcieliśmy być bez rodziców i dzieci. Towarzyszyła nam tylko przyjaciółka. W którymś momencie wyszło zza chmur słońce, a mąż zapytał, dlaczego kupiłam

Chcemy szczerze rozmawiać z dziećmi o śmierci Tymka. Nie zamierzamy tego ukrywać, bo nie chcemy tworzyć niepotrzebnej tajemnicy w rodzinie.

akurat cztery znicze, a nie trzy czy pięć. Ja na to „Bo była promocja 3+1”. Zaczęliśmy się śmiać. To mnie zdziwiło, że można się zaśmiać na pogrzebie własnego dziecka. Ale tak właśnie to wygląda, że jest życie i jest śmierć. I trzeba się z tym pogodzić, że idziemy do przodu, w stronę życia. Pani Tisa mówiła prawdę, że może być i żałoba, i życie. I że to nie znaczy, że już nigdy nie będzie radośnie.

Karol: – Chcemy szczerze rozmawiać z dziećmi o śmierci Tymka. Nie zamierzamy tego ukrywać, bo nie chcemy tworzyć niepotrzebnej tajemnicy w rodzinie. Sam jako dziecko doświadczyłem podobnej sytuacji. Miałem może sześć czy siedem lat, gdy mama straciła ciążę na dość późnym etapie. Przyjąłem to wtedy do wiadomości jak coś oczywistego.

To, że Tymek urodził się i zmarł naturalnie, było jednocześnie czymś całkowicie

Dzieci na pewno odczuwały mój smutek. Po dwóch tygodniach sielanki od przyjazdu Mikołaja zaczął się trudny czas, który trwał ponad dwa miesiące.

normalnym i zaskakującym. Najtrudniejsze dla mnie jako ojca było to, że decyza o aborcji lub porodzie nie należała w żadnym stopniu do mnie, bo jestem mężczyzną. Ale starałem się przekonać żonę, żeby rozważyła poród. A miała momenty, gdy była bliska podjęcia decyzji o aborcji. Nie wiem, co by było, gdyby poszła tą drogą. Najprostsza opcja nie zawsze jest najlepsza. Nikt nie mówi, że odpowiedzialne wybory są łatwe. Życie bywa trudne, ale droga na skróty może okazać się dużo bardziej problematyczna niż to, co z pozoru najtrudniejsze.

Agnieszka: – Dzieci na pewno odczuwały mój smutek. Po dwóch tygodniach sielanki od przyjazdu Mikołaja zaczął się trudny czas, który trwał ponad dwa miesiące. Teraz jednak skupiam się na dzieciach. Życia Tymka było króciutkie, a Aurorka i Mikołaj są z nami, więc mamy dla kogo żyć. Nie wracamy do pustego domu i ciszy. Teraz ten hałas, który oni we dwojkę produkują, przynosi mi ulgę. Na razie sporo mam w sobie lęków o ich życie. Czy się

nie rozchorują? A co, jeśli Aurorka zajdzie w ciążę jako 15-latką? Czy może jednak Mikołaj jako nastoletni ojciec miałby w życiu łatwiej?

A on na razie nauczył się świadomie mówić „mama” i „tata”. Wcześniej też wypowiadał te słowa, ale teraz to już co innego. Idziemy wieczorem do pokoju, zmieniam mu pieluszkę, a on się do mnie przytula. Od kiedy wraz z porodem i śmiercią Tymka moja głowa się uwolniła, to zaczynam dostrzegać więcej szczegółów w codziennym życiu. Widzę, jak tworzy się coraz głębsza więź między Rorką i Mikim. Jakim fajnym się stali rodzeństwem, choć bywa, że się kottują i jedno drugiemu przywali poduszką. Ale ona już nie chce nigdzie iść bez niego, nawet na ukochany basen. Jak coś dostanie, to mówi: „Ale jak to? Jak ja mam arbuza, to Miki też musi mieć”. Raz wyrwała mu zabawkę i po naszej interwencji przeprosiła. Patrzę na nich, stoją tak przez chwilę obok siebie. Miki już chciał iść, a Rorka na to: „Stój! Tatusz kazał się przytulać”.



Fot. Agnieszka Bohdanowicz



Delia Cosmetics

delia.pl

Delia Cosmetics to rodzinna firma, która stała się marką rozpoznawalną na całym świecie. Jej kosmetyki dostępne są już w 72 krajach! Zatrudnia ponad 500 pracowników, a jej produkty zdobyły ponad 60 nagród.

Delia jest też rówieśnicą Fundacji Gajusz. Może to dlatego tak świetnie się rozumiemy? Założyciele i pracownicy to ludzie o ogromnej wrażliwości. Tak piszą o sobie: "Tworzenie kosmetyków to nasze życie, lecz tylko wtedy, gdy fundamenty stanowi rodzina i przyjaźń". Przez cały rok pamiętają o Gajuszkach. Obdarowują również swoimi kosmetykami Gajuszową społeczność, dopingując ją do pięknego pomagania.

Bezcenne!

Delia
COSMETICS

Inwemer

inwemer.pl

Dbają o utrzymanie czystości w miejscach pracy, zapewniają kompleksową obsługę techniczną nieruchomości, a przede wszystkim wstuchują się w potrzeby swoich klientów. I wiecie co jeszcze? Mają niesamowicie dobre serca! Pracownicy firmy Inwemer wspierają nas finansowo każdego miesiąca.

Zapraszają na swoje eventy, dodając do nich element charytatywny, pomagają nagłaśniać nasze kampanie, angażują pracowników w pomoc. Czy można chcieć więcej? Niby nie, a jednak dostajemy więcej... Bo naszym relacjom towarzyszą oceany empatii, morza serdeczności i źródła bijące od zaangażowania.

Dziękujemy!

INWEMER
part of the B+N group

Inter-Vion

inter-vion.com

Codziennosc Inter-Vion to świat akcesoriów kosmetycznych – i to już od ponad 30 lat!

Firma nie tylko dba o piękno poprzez swoje produkty, ale też czyni rzeczywistość piękniejszą dzięki działaniom charytatywnym. Społeczna odpowiedzialność biznesu to dla Inter-Vion nie pusty slogan, lecz realne wsparcie.

Zespół firmy postanowił pomóc Gajuszkom. Ich darowizna zapewniła ciepło i bezpieczeństwo nieuleczalnie chorym dzieciom, mieszkańcom naszego hospicjum. Bo gdy nie ma mamy ani taty, ich miejsce zajmują ciocia i wujek.

Dziękujemy!

INTER-VION

Fundacja ING

ingdzieciom.pl

Gdy pomarańczowy łączy się z różowym, powstają niezapomniane chwile.

Fundacja ING Dzieciom wspiera Gajuszką od trzech lat. Tym razem pracownicy ING w ramach akcji charytatywnej otoczyli troską Książką, czyli małych mieszkańców naszego hospicjum stacjonarnego. Z troską angażują się także we wspieranie dzieci chorujących onkologicznie oraz ich zdrowego rodzeństwa.

Dobry Biznes powstaje, gdy firma stwarza przestrzeń do rozwoju filantropii. Angażuje pracowników i sama wspiera ważne cele społeczne.

Dziękujemy!

 Fundacja
ING
Dzieciom

366Concept

pl.366concept.com

za meble, które cieszą Gajuszką i ich bliskich oraz za megarabaty.

Provident

provident.pl

za ProviRun 2025, który znów zachwycił i подарował Gajuszkom bezpieczeństwo.

Grupa Merito

centrumrozwoju.merito.pl

za bezcenną troskę o Tulusie.

Dermena Lab

dermena-lab.com

za to, że jesteście z Gajuszkami przez cały rok i rozumiecie ich wyjątkowe potrzeby.

Delia

delia.pl

za to, że wspieracie nasze maluchy od wielu lat i dbacie o ich bezpieczeństwo.

Jean Louis David

jeanlouisdavid.pl

za wspieranie Gajuszek i ogromne zaangażowanie Drużyny Fryzjerów przez cały rok.

Inwemer B+N

inwemer.pl

za błyszczące dziecięce pokoiki i za to, że możemy na Was liczyć każdego miesiąca!

PZL

pzl.pl

za nieustanną pamięć o Gajuszkach i fantastyczną współpracę przy kampanii 1,5% podatku.

SzafirIA Group

szafiria.pl

za regularne wspieranie naszych podopiecznych i niesamowitą energię serc.

HUGO YORCK

Jakub Jędrzejak

hugoyorck.pl

za ogromne rabaty na kolonijne wypady Gajuszek.

Ceva

cevalogistics.com

za to, że macie Gajuszką w sercu przez cały rok!

FlexiPower

Group

flexipowergroup.pl

za stałe wsparcie finansowe, które daje nam POWER oraz za opiekę nad fotowoltaiką.

B-612

b612.pl

Digital Packaging

digitalpackaging.pl

Erbi

erbigroup.com/pl

za nieustanne bycie w gronie firm, którym los Gajuszek szczególnie leży na sercu.

U-FIN

ufin.pl

za serca otwarte na potrzeby Gajuszek oraz wspaniałą darowiznę finansową.

KKCG

kkcg.pl

za darowiznę, dzięki której możemy dojeżdżać do Gajuszek z hospicjum domowego.

Fundacja PGE

fundacjapge.pl

za docenienie pracy tych, którzy każdego dnia dbają o Książką.

Grenova Capital

za finansową pomoc dla Gajuszek, która przemienia się w troskę i bezpieczeństwo.

Geis pl

geis.pl

za Waszą energię i pasję, które przekładają się na poMOC Gajuszkom.

Centrum

Medyczne

Szpital św.

Rodziny

swietarodzina.com.pl

za dbanie o naszych wolontariuszy i zapewnianie im bezpłatnych badań.

BPI Real Estate

bpi-realestate.pl

za wspaniałą darowiznę, która wsparła Książkę w Pałacu.



Mini Plaza

miniplaza.pl

za stałą, czyli najlepszą, poMOC.

Sii

sii.pl

za wsparcie, które dodaje mocy Załodze Gajusza i pomaga zadbać o (nie)codzienne sprawy.

Studio Bajka

bajkastudio.pl

za wielkie uczucia do dzieci pokrzywdzonych przez los i comiesięczne ich wspieranie.



Klub Czerwonej Szpilki

czerwonaszpilka.pl

za pełen energii bal charytatywny i darowiznę, która pomaga nam być na każdy ból, strach i tę.

ABJ-Vision

Sp. z o.o.

abj-vision.pl

za darowiznę finansową, która zmienia TU i TERAZ, bo pozwala zadbać o każde dzieciństwo.

Milkpol

milkpol.com.pl

za pyszności dla Drużyny Gajusza

GNC Obróbka Metali Grzegorz Nowakowski

gnc-obrobka.pl

za darowiznę finansową, która rozświetla małe-wielkie światy.

Reynaers Aluminium

reynaers.pl

za wsparcie finansowe, które umożliwia natychmiastową reakcję nawet na nieprzewidziane potrzeby Gajuszątek.

Telewizja Polska

tvp.pl

za odcinki charytatywne Koła Fortuny oraz Jaka To Melodia.

RSM Poland

rsmpoland.pl

za dobroczynne kilometry i akcję charytatywną, która porwała setki serc.

Fundacja Orlen

fundacja.ornlen.pl

za paliwo, które pozwala ekipie hospicjum domowego docierać w najdalsze zakątki woj. łódzkiego.

Palarnia Kawy Asteria

palarnia-kawy.com

za kawę, która dodaje Ludziom Gajusza mocy do pomagania.

Fundacja ING

ingdzieciom.pl

za zapewnienie czułej opieki nieuleczalnie chorym dzieciom.

Inter Vion

inter-vion.com

za godziny pełne troski w hospicjum stacjonarnym.

T-Mobile

t-mobile.pl

za akcję „T-Mobile Pomoc Mierzona Kilometrami 2025”, która zaowocowała wspaniałą darowizną.

Fundacja My Kochamy Pabianice

mykochamypabianice.pl

za wielką sztukę pomagania i uczynienie z wystawy "Kisling w Pabianicach" dobroczynnego wydarzenia.

BSH Sprzęt Gospodarstwa

bsh-group.com

za sprawienie, że Gajuszowy świat nabrął blasku, czyli beztłdne pomalowanie ścian i sufitów.

LennyLamb

lennylamb.com

za procent od sprzedaży, który robi różnicę – pomaga być na każdy ból, strach i tę.

Bedet

za stałe finansowe wsparcie Gajuszątek, które pozwala reagować na ich trudne do przewidzenia potrzeby.

Fundacja Nutricia

fundacjanutricia.pl

za darowiznę, która poza dbanie, by Tulisie miały pełne i zdrowe brzuszki.

Takeda Sce

takeda.com

za wolontariat pełen troski i przekazanie sprzętu medycznego.

Bambiboo

bambiboo.eu

za bezcenną troskę o Tulisie i Książątka.

WS Office

wsoffice.pl

za zadbanie o okablowanie – teraz jest bezpiecznie i ładnie.

Fundacja „Dajmy Nadzieję im. Karla Winterhaltera”

fundacjadajemy nadzieje.pl

za zadbanie o wyjątkowe potrzeby nieuleczalnie chorych maluchów.

Atlantis Deweloper

atlantisdeweloper.pl

za zbiórkę, która raduje koronowane główki z hospicjum.

Concordia Design

concordiadesign.pl

za kilometry, które przemieniły się w poMOC.

Clovin

clovin.pl

za podarunki, które udoskonala hospicyjną codzienność Książątek.

Sharebee

sharebee.pl

za beecie najfajniejszymi specami od Employee Advocacy i dzielenie się platformą oraz wiedzą z Ambasadorami Gajusza.

KPMG

kpmg.com/pl

za wolontariat kompetencji, który poprowadził nas po zawitych ścieżkach ESG.

Helena Stępień

za najlepsze i najzdrowsze pierogi z maki z samopszy dla Mikołaja, który bardzo chce wyzdrowieć! Byty nie tylko bio i eko, ale przede wszystkim pełne miłości i nadziei.

Fundacja Rozpal Wiarę

za zaproszenie Drużyny Gajusza na niezwykle wydarzenie "Chwała Mu" i zbiórkę do puszek, która przerosła się w ponad 100 tys. zł dla Gajuszątek.

Elżbieta Olszewska

qualityproject.pl

za kolejne bezpłatne szkolenie dla naszych pracowników, które nauczyło porządku, oszczędności pieniędzy i czasu, czyli wciąż pieniądze.

Donata Kisiel z rodziną i przyjaciółmi

za podzielenie się swoim światem z Gajuszątkami i zaangażowanie przyjaciół w wypełnienie po brzegi Paczki Miłości.

Parafia Rzym.-Kat. Pw.Matki Boskiej Fatimskiej w Łodzi

za darowiznę, która pomaga dbać o dzieci i ich rodziny.

Fundacja Droga Odważnych

za darowiznę, która rozświetla codzienność siostr i braci naszych chorych i podopiecznych.

Wolontariusze

za towarzyszenie Gajuszątkom, bezpieczne i pełne troski transporty, wsparcie Programu Rodzeństwa, korepetycje dla dzieci z pieczy zastępczej, działania fundraisingowe oraz każdą pracę, która sprawia, że działania fundacji są łatwiejsze.

A jak Ty możesz nam pomóc?

Przelej dowolną kwotę na nasze konto – pomoże Ci w tym nasz niezawodny, magiczny

Druczek Cudotwórczy – lub Przewróć stronę i poznaj inne formy pomocy

POWÓD / POKWITOWANIE DLA ODBIORCY/NADAWCY

Nr rachunku odbiorcy 76 1240 6960 7390 0003 0000 0000	Odbiorca: Fundacja Gajusz, ul. gen. J. Dąbrowskiego 87 93-271 Łódź	Kwota: Zleceniodawca:	Tytułem: Darowizna na rzecz Fundacji Gajusz. OPP K/04/25
--	---	--------------------------	--

Oplata:



Nazwa odbiorcy Fundacja Gajusz, ul. Dąbrowskiego 87, 93-271 Łódź	Nazwa odbiorcy cd.	Nr rachunku odbiorcy 76 1240 6960 7390 0003 0000 0000	Kwota W P P L N	Nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)	Nazwa zleceniodawcy	Nazwa zleceniodawcy cd.	Tytułem Darowizna na rzecz Fundacji Gajusz. OPP K/04/25	Tytułem cd.
---	--------------------	--	--------------------	--	---------------------	-------------------------	--	-------------

Oplata:



odcinek dla banku / poczty

Jak możesz nam pomóc?

Wpłacając dowolną kwotę na nasze konto bankowe:
76 1240 6960 7390 0003 0000 0000

LUB



ZRÓB PRZELEW
ONLINE



ZAPROŚ NAS
NA ŚLUB

+48 727 001 001

Zakochane Pary, poproście
swoich ślubnych gości
o darowiznę zamiast
kwiatów
– nasi wolontariusze są
do Waszej dyspozycji.



ZOSTAŃ PARTNEREM
BIZNESOWYM

+48 727 001 001

kontakt@gajusz.org.pl

Pomóż nam
sprawiać radość
podopiecznym Gajusza.
Stwórz z nami
Dobry Biznes.



ZOSTAŃ
WOŁONTARIUSZEM

+48 697 789 920

Podaruj nam i naszym
podopiecznym coś
bardzo, bardzo
cennego – Twój czas.

